

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Są takie postaci, najczęściej ze świata kultury lub, jak dzisiaj powiedzielibyśmy brzydko, show biznesu, chociaż to jest chyba trochę zawężające określenie, z którymi mamy pewne skojarzenia, które łączymy z określonymi występami, historiami, również tymi zupełnie prywatnymi i mnie wydaje się, również w świetle książki, którą niedawno przeczytałam, że dla wielu osób może być to krzywdzące, takie proste skojarzenia i jedna głośna historia, która determinuje to, jak daną osobę zapamiętujemy. Tymczasem warto mieć chyba w pamięci to, że ludzie tworzą całe mozaiki, nie tylko cech i nie tylko rysów charakteru, ale też zdarzeń, historii, w których biorą udział, zadań, jakich się podejmują i myślę, że takim sztandarowym przykładem na potwierdzenie słów, o których mówię, jest Małgorzata Braunek. Małgorzata Braunek, która przeszła do historii polskiej kinematografii za sprawą ról w filmach, czy Andrzeja Żuławskiego, ale także w "Polowaniu na muchy" Andrzeja Wajdy. Warto oczywiście wspomnieć o "Lalce" czy "Potopie", bo tutaj miłośnicy twórczości Jerzego Hoffmana oraz Trylogii Henryka Sienkiewicza na pewno się o te role upomną, a później zapamiętaliśmy, że zniknęła. Pewnie wielu z nas kojarzy, że oddała się codzienności pełnej medytacji, pełnej refleksji nad sobą, nad światem. Ale co się z nią wtedy działo? Dlaczego taką decyzję podjęła? Jak dalej jej losy się toczyły? To była historia, która wymagała zgłębienia. I zrobiła to dziennikarka i pisarka Joanna Podsadecka, której książka "Braunek. Biografia" niedawno pojawiła się na półkach księgarń, a ja mam tą wielką radość, że pani Joanna przyjęła zaproszenie do dzisiejszego spotkania i jest Waszym i moim gościem. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

JOANNA PODSADECKA: Dzień dobry, bardzo dziękuję za zaproszenie.

ALEKSANDRA GALANT: **Powiem szczerze, że miałam pewne obawy, kiedy sięgałam po książkę, dlatego że zastanawiałam się, czy bujność życia prywatnego Małgorzaty Braunek nie przyćmi tej artystycznej części życia, również tej, która inspirowała ludzi już po zakończeniu kariery aktorskiej, no tymczasem okazało się, że jest to osoba tak wielowymiarowa, że tych wątków zdaje się nie brakować.**

JOANNA PODSADECKA: To prawda, dlatego to była taka wspaniała przygoda, móc zgłębiać życie tej artystki. Tam jest tak wiele płaszczyzn i takich wątków, które myślę, że mogą stać się bliskie czytelnikowi, to znaczy ja mam takie wrażenie, że czytelnik w biografii Małgorzaty Braunek może odnaleźć swoje poszukiwania, w jej poszukiwaniach może znaleźć swoje, ja swoje znalazłam i to jest bardzo ciekawe, że Małgorzata Braunek w wieku 33 lat, u szczytu kariery, rezygnuje z niej.

Otoczenie myśli, że oszalała, bo jak to, gra u Wajdy, gra u Kutza, gra u Hoffmana i dobrowolnie z tego rezygnuje. Ona miała wiele takich momentów w życiu, kiedy stawiała na jedną kartę i wydawało się, że taka eteryczna, blondynka, delikatna, a tymczasem w momentach, kiedy serce jej podpowiadało, że trzeba zrobić wolnę, to ją robiła i nie zważała wtedy na otoczenie. To mnie fascynowało od samego początku pracy nad tą książką i wydaje mi się, że wyraźnie zaznaczyłam kilka takich momentów w jej życiu, kiedy stawiała na jedną kartę i wygrywała, to jest bardzo ciekawe.

ALEKSANDRA GALANT: Decyzja o tym, żeby karierę aktorską zakończyć, właściwie w jej rozkwicie, chyba tak można powiedzieć, mimo że na koncie miała już kilka bardzo istotnych ról, to myślę, że wielu zastanawiało się, co jeszcze przed nią, ale chciałam zatrzymać się przy tej decyzji, żeby aktorką zostać. Dlatego, że czytałam już wiele biografii i historii aktorów, aktorek, którzy już właściwie od dziecka czuli w sobie tę iskrę, zapal do bycia na scenie, marzenie o byciu aktorem, no wielu z nich latami starało się dostać do szkoły teatralnej. Tymczasem u Małgorzaty Braunek, mimo że owszem, wygrywała te konkursy recytatorskie, ja nie miałam wrażenia, że to było największe marzenie na świecie, żeby zostać tą aktorką, udało jej się to bez matury, maturę z języka polskiego napisała rok później, no ale też chyba bez większego żalu szkołę porzuciła.

JOANNA PODSADECKA: To jest bardzo ciekawe, że ona dostawała mnóstwo propozycji ról, jeszcze zanim zaczęła studiować w PWST. Miała jakiś taki rodzaj charyzmy, takiego uroku, który przyciągał bardzo wcześnie uznanych polskich reżyserów, ona nieszczególnie musiała się starać o te role, dlatego może w przeciągu 15 lat, bo tak mniej więcej do porzucenia aktorstwa to było 15 lat ciężkiej pracy, mnóstwa przygód na planach filmowych i dotykania tego blichtru, który oferuje świat filmowy. Ona w trakcie zaczęła sobie zadawać mnóstwo pytań o to, gdzie są granice, czy nie można iść w życiu głębiej, szczególnie na planach u Andrzeja Żuławskiego, swojego ówczesnego partnera, doświadczała takich zdarzeń, kiedy coraz częściej pytała samą siebie, jaki to ma sens i czy nie idzie za daleko, szczególnie w czasie pracy nad filmem "Diabeł", który wydaje się być może najdrastyczniejszym filmem w karierze Żuławskiego, akurat tak się złożyło, że Braunek była ciężą, pracując nad tym filmem i w PRL-u obowiązywały takie przepisy, że kobieta w zaawansowanej ciąży nie powinna przebywać na planie, więc producent w zastępstwie za Braunek postanowił zatrudnić do jej roli Barbarę Brylską. Z tym że Żuławski po jednym dniu pracy z Brylską zaczął robić wszystko, by kolejnych zdjęć nie było, bo chciał doczekać powrotu swojej partnerki na plan. Małgorzata Braunek urodziła Ksawerego Żuławskiego 7 tygodni przed terminem i rzeczywiście już w połogu wróciła na plan "Diabła", mimo że coś się w niej buntowało, nie chciała tam być, bo energia towarzysząca tej produkcji była zła. To był bardzo mroczny film, tam się wydarzało wiele gwałtów, morderstw, a ona przeżywała radość z narodzin swojego syna. Chciała być łagodna, ciepła, dzielić to szczęście z innymi i mimo że wtedy nie chciała wracać na plan, to zrobiła to z lojalności wobec swojego partnera i zarazem reżysera, ale później nigdy tego filmu nie

obejrzała, twierdziła, że przerażała ją energia tego przedsięwzięcia i nie chciała już do tego nigdy wracać, ale wtedy, klóćąc się z Żuławskim na planie, zrozumiała, że być może aktorstwo nie jest wcale takie ważne, jak sądziła wcześniej, że są inne drogi samorozwoju, które ją zaprowadzą dalej. W takie miejsca, w których naprawdę chce być.

ALEKSANDRA GALANT: **Myszę, że filmem, który zrobił chyba dużo szumu i wywarł ogromne wrażenie na polskim środowisku filmowym, była "Trzecia część nocy" Andrzeja Żuławskiego, oczywiście mówiło się o tym filmie dużo, również w kontekście roli Małgorzaty Braunek. Z lektury książki dowiedziałam się, że to właśnie na planie tego filmu ona zaczęła bardzo mocno zastanawiać się nad granicami związanymi z pracą aktora, bo to chyba tam nagrywane były sceny, kiedy ona dochodziła już do granic swoich możliwości, a Andrzej Żuławski ciągle chciał więcej i więcej, i więcej, ja sobie nawet wypisałam słowa Małgorzaty Braunek, która zastanawiała się, jak daleko można się posunąć. To był moment, w którym ona chyba zaczęła myśleć o tej pracy z pewną podejrzliwością.**

JOANNA PODSADECKA: A to był pierwszy film Andrzeja Żuławskiego, nad którym z nim pracowała, dlatego że to był debiut fabularny. Żuławski wcześniej był asystentem Andrzeja Wajdy, zaprotegowanym przez Polańskiego, skończył świetną szkołę filmową w Paryżu i był już doceniany w środowisku, natomiast to był jego debiut fabularny i on zaproponował świeżo poznaną Małgorzacie Braunek podwójną rolę. Towarzyszył jej na planie Leszek Teleszyński, którego Żuławski uważał za najprzystojniejszego mężczyznę tamtego czasu w Polsce. Rzeczywiście to była dosyć ekstremalna rola i Żuławski, zresztą później był z tego znany, że on starał się wykrzesać ze swoich aktorów maksimum ekstremalnych emocji na planie, on ich prowokował, on uciekał się do różnych sposobów, żeby podkreślić ich emocje, a Braunek tego nie lubiła, z czasem lubiła to coraz mniej.

ALEKSANDRA GALANT: **Leszek Teleszyński wspominał, że przygotowując się do ról, został właściwie zmuszony przez Żuławskiego chociażby do tego, żeby wziąć udział w projekcie, w którym karmił wszy, no a druga historia to kiedy jeździł do Tworek obserwować pacjentów, żeby jak najlepiej przygotować się do roli, co również musiało być takim bardzo trudnym, no intymnym, może nawet naruszającym doświadczeniem.**

JOANNA PODSADECKA: Ale Żuławski tak uznawał, że jego aktorzy powinni doświadczać tego, o czym później grają. Bardzo się cieszę, że pani wspomniała o tym filmie, "Trzecia część nocy", bo ja uważam, że dla mojego pokolenia to jest film nieodkryty i kiedy robiłam research do biografii Małgorzaty Braunek, czytałam, oglądałam, słuchałam wszystko, co jest tylko możliwe, zanim rozpoczęłam wywiady z ludźmi, którzy ją znali, to byłam absolutnie zauroczona właśnie tym filmem

"Trzecia część nocy", nie znałam go wcześniej i bardzo się cieszę, że dzisiaj on wraca do kin, bo jest moda na retrospektywy filmów Żuławskiego, wydaje mi się, że to jest jedno z takich głębszych jego dzieł, naprawdę wspaniałe.

ALEKSANDRA GALANT: **Kiedy myślałam o naszej rozmowie, bardzo zależało mi na tym, żeby nie wchodzić w takie bardzo intymne, prywatne szczegóły relacji Andrzeja Żuławskiego z Małgorzatą Braunek. Natomiast nie da się ukryć, że była to też bardzo silna więź artystyczna, to znaczy reżyser i jego aktorka. I też to, co mnie uderzyło, to to, że Andrzej Żuławski był jedną z tych osób, które nie pogodziły się z jej decyzją o tym, żeby zarzucić aktorstwo, oni już parą nie byli, a mimo to Andrzej Żuławski będąc z boku, trochę komentował jej decyzję, nie umiając się z nią pogodzić.**

JOANNA PODSADECKA: I on robił to do śmierci właściwie, recenzował ją wciąż, mimo że nie mieli za bardzo kontaktu, mieli wspólne dziecko, mieli syna Ksawerego, ale okazało się, że decyzja Małgorzaty Braunek o tym, że odchodzi od niego dla Andrzeja Krajewskiego, spowodowała, że Andrzej Żuławski zaczął nawet robić filmy o takiej tematyce. Andrzej Żuławski był osobą areligijną, więc dla niego to jej pójście w buddyzm, to, że ona pracowała duchowo nad sobą po rezygnacji z aktorstwa, doskonaliła się na tej ścieżce buddyjskiej i została mistrzynią zen, to było dla Żuławskiego kompletnie nie zrozumiałe.

ALEKSANDRA GALANT: **Zdziwił się nawet, że jego syn podjął decyzję o tym, aby zostać reżyserem, skoro jest synem koreańskiej buddystki.**

JOANNA PODSADECKA: On uważał, że polskie kino bardzo dużo straciło, że ona miała wielki talent aktorski i go zaprzepaściła. Ten motyw zostawienia partnera wracał w twórczości Żuławskiego później też dlatego, że on nie przerobił tego prywatnie, bo ta decyzja o zostawieniu go dojrzewiała w niej i kiedy w 1974 roku, na kolacji u znajomego poznała Andrzeja Krajewskiego, obieżyświata, takiego mężczyznę wykształconego w Polsce po filozofii, który wyjechał do Szwecji, a stamtąd podróżował na daleki wschód, który go fascynował, spotkała wolnego ducha, a ona tęskniła za wolnością, za tym brakiem presji, które stwarzał jej filmowy świat, które stwarzała popularność. Ona się tym zachwyciła, zachłysnęła się tym, to naprawdę była wielka miłość, która trwała do śmierci Małgorzaty Braunek.

ALEKSANDRA GALANT: **W "Opętaniu" pojawia się motyw, który wydaje mi się, że bardzo przylgnął do Małgorzaty Braunek i który sprawił, że wiele osób oceniało ją negatywnie. To jest scena w filmie, w której kilkuletni chłopczyk siedzi sam na podłodze, cały umorusany marmoladą, jakby jest taka jednoznaczna sugestia, że to dziecko zostało porzucone. Rzeczywiście taka scena miała miejsce, Żuławski wszedł**

do domu, gdzie chłopiec był sam, co nie zmienia faktu, że kilka minut później Małgorzata Braunek, która wyszła dosłownie na moment, się pojawiła, ale też wydaje mi się, że przyłgnęła do niej łatka tej, która zostawiła nie tylko męża, ale męża z dzieckiem.

JOANNA PODSADECKA: I właśnie ona chciała już zejść tego świecznika, bo zrozumiała, że jest non stop recenzowana i oceniana. Będąc osobą publiczną, staje się osobą, której można powiedzieć właściwie wszystko. Dzisiaj paparazzi są dla gwiazd największym problemem, ale ona doświadczała tego, że gdziekolwiek się nie ruszy, to recenzują ją zarówno widzowie, jak i świat filmowy, mówią, jak ma wyglądać, jak ma grać, jakie role powinna przyjmować i ona miała już tego dosyć, ona chciała być sobą, ona nie chciała się wpisywać w cudze narracje i widziała, że jej egzystowanie w świecie filmowym będzie coraz trudniejsze, bo ona ma takie wewnętrzne niezgody na pewne wydarzenia.

ALEKSANDRA GALANT: **Razem z Andrzejem Krajewskim ruszyła, może nie na podbój świata, ale ruszyła oglądać świat. W książce pojawiają się jej słowa, że podróżowanie było dla niej takim oknem na świat, pewnie to jej imponowało w Andrzeju Krajewskim, ale to też odkryła w sobie, bo przecież ruszyli na wschód, był i Afganistan, i był Nepal, świat, który chyba jeszcze bardziej zbliżył ją do świata buddyzmu, któremu ona oddała się już całkowicie. W Polsce założyła szkołę, miała swoich uczniów, uczennice, to zdeterminowało jej życie na długie lata.**

JOANNA PODSADECKA: Ona krótko przed porzuceniem aktorstwa zaczęła medytować, udała się na odosobnienie, rozumiała, że potrzebuje takiej pracy nad duchowością, że jest coś więcej w życiu, co może dostać i chciałaby postawić na tę kartę, i rzeczywiście to była taka wspólna przygoda życia, jej i Andrzeja, bo oni obydwoje w efekcie zostali mistrzami zen, każde z nich miało swoich uczniów. W 1989 roku kupili dom w warszawskim Wilanowie, taki dom z ogrodem, na jego końcu jest pawilon zendo, w którym prowadzili, dzisiaj tylko Andrzej prowadzi tam zajęcia, z uczniami buddyjskimi. Ten wspólny rozwój ich napędzał, spotkała tego Andrzeja Krajewskiego, który jest osobą niezwykle akceptującą, wspierającą i on kompletnie nie reżyseruje otoczenia.

ALEKSANDRA GALANT: **Kiedy mówiła pani o tej akceptacji, którą ludziom daje Andrzej Krajewski, pomyślałam o tym, że w życiu Małgorzaty Braunek tej akceptacji czasami brakowało. Takie momenty opisuje pani w książce i to już od dzieciństwa, kiedy ona w szkole, z racji religii, z racji niemiecko brzmiącego nazwiska słyszała, że ma wracać do Niemiec, była wyzywana w ten sposób. Później myślę o tym, co spotkało ją po "Polowaniu na muchy" Andrzeja Wajdy, to jest chyba jej najsłynniejsze zdjęcie w tych ogromnych okularach, które szybko stało się kultowe, chyba do dzisiaj są, ze względu na charakter roli widzom nie bardzo się podobało, że ona później ma się wcielić w**

postać Oleńki z "Potopu", pisali listy.

JOANNA PODSADECKA: Anonimy.

ALEKSANDRA GALANT: **Anonimy do niej, tak, ale także do ekipy filmowej, w których sprzeciwiali się temu, żeby ona grała Oleńkę i myślę, że bycie ocenianą w bardzo płytki sposób to też jest jakiś taki motyw, który niestety w jej życiu się pojawiał.**

JOANNA PODSADECKA: Dlatego ona była taka wyczulona na dyskryminację, bo uważała, że ta próba recenzowania ludzi, których nie znamy, których chcemy jakoś nagiąć do naszych wyobrażeń, że to jest bardzo prowincjonalne, że w Polsce mamy z tym problem, żeby akceptować ludzi takimi jakimi są, staramy się ich często przyszytywać do takich wymiarów, które nam się podobają. A ja celowo rozpoczynam tę biografię od wskazania kilku momentów, kiedy Małgorzata Braunek poczuła się dyskryminowana, bo dlatego ona później tak się sprzeciwiała wszelkim formom dyskryminacji, bo zawsze czuła się trochę inna. Właśnie od dzieciństwa, bo ona została wychowana w domu ewangelickim, takiej gorliwej ewangeliczki, mamie bardzo zależało, żeby córka wyznawała tę religię, natomiast Braunek jako nastolatka od tego odeszła, ale z uwagi właśnie na to, że nie chodziła na religię katolicką w szkole, że miała niemiecko brzmiące nazwisko i taką nie do końca polską urodę, to dzieci nazywały ją "niemrą" czy "gestapówką". To wszystko, co się działo wokół jej roli, ta debata, czy ona powinna grać Oleńkę w "Potopie", czy nie powinna, to, że podchodzą do niej na ulicy ludzie i wypowiadają swoją opinię na ten temat, ona wcale nie pragnęła grać wtedy u Hoffmana, nie marzyła jej się ta rola, ale z takiej przekory młodzieńczej i z takiej potrzeby buntu: a ja im pokażę, że zagram to. I w ogóle zagram to inaczej niż sądzą, to zrobiła. Więc ona mimo jednak jakiegoś rodzaju nieśmiałości, którą miała w sobie, potrafiła iść pod prąd, kiedy czuła, że coś jest tego warte, że ona samej sobie może coś pokazać, więc ona wciąż walczyła o taką przestrzeń wolności dla siebie, żeby po prostu być sobą, żeby nie bać się wyzwalać spod tego, co człowiek przygniata i wydaje mi się, że to może być inspirujące dla czytelników tej biografii.

ALEKSANDRA GALANT: **W kontekście tego, co pani powiedziała przed chwilą, wydaje mi się, że znamienne są jej słowa, w których odnosiła się do swojej decyzji o powrocie do aktorstwa, minęło sporo czasu, towarzyszył im ogromny rozwój duchowy, ale też zupełna zmiana kierunku życia, ale ona stwierdziła, że już wystarczająco długo była w "AA", w tych anonimowych aktorach i zorientowała się, że praca na planie nie jest już żadną formą przymusu, to jest coś, na co ona po prostu w pewnym momencie zaczęła mieć ochotę. I co ciekawe, mimo kilkudekadowego rozbratu ze sztuką aktorską, nie było tak, że świat filmowy o niej zapomniał.**

JOANNA PODSADECKA: Ona początkowo zagrała właściwie taki epizod, ale u Wyleżałka w filmie komediowym, bo całe życie marzył jej się udział w komedii, a nie była obsadzana w tego typu produkcjach, więc chciała spełnić jakieś swoje marzenie. Później Jacek Borcuch zaprosił ją do produkcji "Tulipany", gdzie partnera Braunek grał Jan Nowicki, w ogóle to był taki film o sentymentalnym klimacie, o urokach, o potencjale, jaki drzemie w takiej dojrzałej części życia.

ALEKSANDRA GALANT: **Z przepiękną muzyką Daniela Blooma, brata Jacka Borcucha.**

JOANNA PODSADECKA: Piękna jest ta ścieżka dźwiękowa. Tam się spotkała plejada polskich gwiazd, a Jacek Borcuch nie ukrywał, że on pisał rolę Marianny właśnie dla Małgorzaty Braunek, bo kiedyś się w niej kochał, wychowywał się na jej rolach w "Lalce" czy "Potopie" i bardzo chciał się z nią spotkać zawodowo. Później wydaje mi się, że nastąpił taki najważniejszy moment, bo oczywiście on jeszcze grała potem w "Domu nad rozlewiskiem", w serialu, chyba gromadził sześć milionów widzów co tydzień, ale najwięcej radości, zdaje się, dostarczył jej spektakl Krystiana Lupy "Persona. Ciało Simone". Krystian Lupa był ukochanym reżyserem teatralnym Małgorzaty Braunek. Ona, mimo że zrezygnowała wcześniej z grania i w ogóle też nigdy nie lubiła grać w teatrze, bo jeszcze w latach 70. grała przez kilka sezonów w Teatrze Narodowym na zaproszenie Adama Hanuszkiewicza, ale teatr jej nie dawał satysfakcji, dlatego że czasem paraliżowała ją trema i ona zapominała tekstu. I bardzo się zawsze bała, że w takich sytuacjach ona zawali pracę całego zespołu, to ją tak stresowało, że postanowiła zrezygnować, a plan filmowy dawał jej ten komfort, że zawsze można było zrobić powtórkę, jeśli zapomniało się tekstu, więc film był skrojony pod nią. Natomiast z tym powrotem na scenę teatralną było tak, że Krystian Lupa w 2009 roku przyszedł do Małgorzaty Braunek z propozycją roli, a ona przez wiele lat chodziła na wszystkie jego spektakle, czasem po kilka razy. Naprawdę uważała go za najwybitniejszego polskiego reżysera teatralnego i powiedziała mu przy tym spotkaniu: "Każdemu bym od razu odmówiła, ale tobie?". Poprosiła go o czas do namysłu, zastanawiała się chyba z tydzień, przyjaciele jej odradzali: Boże, takie wyzwanie, ona już nie jest taka młoda, tyle lat przerwy, po co jej to i tak dalej, a jej się wtedy przyśniła odpowiedź.

ALEKSANDRA GALANT: **To była dosyć częsta czy regularnie powtarzająca się sytuacja, że odpowiedzi na różne życiowe dylematy ona znajdowała w snach.**

JOANNA PODSADECKA: Dlatego zdecydowałam się jej snami zakończyć tę książkę, bo jest to fascynujące, że miała profetyczne sny i bardzo im ufała, więc kiedy przyśnił jej się Krystian Lupa, to zgodziła się zagrać w jego spektaklu i oczywiście tego później nigdy nie żałowała. Piszę o tym w tej książce, że Krystian Lupa polaryzuje środowiska aktorskie, to znaczy niektórzy nie akceptują jego metod pracy, są tacy, którzy je uwielbiają, kochają, chcieliby pracować tylko z nim. Małgorzata Braunek należała do tych drugich, ona uważała, że bez wyobraźni Krystiana Lupy, wiele światów nie zaistniałoby i ona była mu za to bezgranicznie wdzięczna.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec naszej rozmowy chciałam przywołać słowa córki Małgorzaty Braunek, która już po śmierci matki powiedziała, że ona dostała od niej taki piękny prezent, mianowicie matka nauczyła ją żyć i być z innymi ludźmi, że to jest wielki dar i wielki talent. Przyczyną śmierci Małgorzaty Braunek była choroba nowotworowa, to był początkowo rak jajnika, który niestety dał przerzuty na inne części organizmu. Małgorzata Braunek się w tej walce bardzo długo nie poddawała i chyba do końca zachowała taki spokój, wydawała się być pogodzona z tym, co się dzieje, w zupełnej opozycji do Andrzeja Żuławskiego, który zmarł z tych samych przyczyn, ale jak opowiadał ich syn, on się zupełnie poddał, on się wycofał i czekał na nieuniknione.**

JOANNA PODSADECKA: Nawet ze śmierci Małgorzaty Braunek płynął pewien sens, bo na tym ostatnim etapie życia ona zorientowała się, że w Polsce pacjenci onkologiczni nie dostają pełni informacji, to znaczy kiedy wyczerpały się metody konwencjonalnego leczenia, a Braunek dostawała informacje ze świata, z Dalekiego Wschodu, z innych kontynentów o możliwych terapiach, które nie były znane przez polskich medyków, widziała, jak lekarze nieufnie się do tego odnoszą i sama już nie wiedziała, czym może sobie pomóc. I miała taką ambicję, żeby powołać fundację, dzięki której ludzie będący na tej ścieżce leczenia onkologicznego dostaną pełnię informacji, co może kolidować z ich terapią, co może ją wspomóc, jakie metody na świecie są powszechnie stosowane, z czym się eksperymentuje i tak dalej. Rzeczywiście fundacja, która została powołana, nawet jej nazwę wymyśliła Małgorzata Braunek, "Bądź", została powołana w gruncie rzeczy po jej śmierci, zajmuje się właśnie tym, stała się takim hubem wiedzy na temat holistycznego podejścia do zdrowia. To jest też pasja córki Małgorzaty Braunek, mimo że Orina Krajewska jest też aktorką, modelką i ma talenty artystyczne, zarządza właśnie tą fundacją, ona z wielkim oddaniem zajmuje się tą fundacją i ona przypomina o tym, że mama żyła intensywnie aż do końca, ona nie odpuściła, nawet kiedy ważyła kilkadziesiąt kilogramów mniej, kiedy miała bardzo mało sił, myślała do przodu, myślała, jak w pewnym sensie złagodzić ból swoich bliskich i co zrobić, żeby ułatwić życie pacjentów onkologicznych.

ALEKSANDRA GALANT: **Myślę, że historia tej fundacji, geneza tego, w jaki sposób ona powstała, jest kolejnym elementem tej mozaiki, która tworzy złożoną postać Małgorzaty Braunek, postać, która została przybliżona w książce "Braunek. Biografia". O tej książce rozmawialiśmy w dzisiejszym odcinku Audycji Kulturalnych, a opowiadała o niej autorka, dziennikarka i pisarka, pani Joanna Podsadecka. Bardzo dziękuję pani za to spotkanie.**

JOANNA PODSADECKA: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.